

GŁOS

KARMELU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść numeru:

Na wstępie.
U podstaw życia religijnego.
Nauka o życiu wewnętrznym.
Pokój wewnętrzny.
Modlitwa myślna.
Stulone pąki.
Sączące się miody.
Spotkanie.
Introito ad altare Dei.
Sekret O. M. Kolbe.
Miłośnik nędzarzy.
Bibliografia.



NA WSTĘPIE

*N*ieustannie następujące po sobie coraz to nowe przejawy życia ziemskiego zmuszają nas do myślenia. Skąd wynika ta więcej niż kalejdoskopowa różnorodność życia ludzkiego zaznaczająca się przez walkę i postęp? Historię piszą Bóg i człowiek — Bóg tworząc, człowiek współpracując. Życie Boga wpromienia się mimo zła w życie stworzenia i walczy stale z jego ciemnościami przy współudziale rozumnych stworzeń. Człowiek tedy będąc nie tylko jednostką, lecz i istotą społeczną, ma i obowiązki społeczne wobec Boga. Jego powołanie owocuje pod kierownictwem nauczającego Kościoła. Jeśli wrósł w społeczeństwo czerpiąc z niego wszelakie korzyści, to słuszną jest rzeczą, by poczuwał się do obowiązku szerzenia w nim idei Chrystusa, do rozsiewania w nim swego osobistego pokoju i szczęścia, do modlitwy za swe społeczeństwo. Jeśli zajdzie potrzeba, wielki będzie jego zaszczyt i chwala, gdy na wzór Chrystusa danym mu będzie oddać swe życie za życie ludzkości, i jeśli nie wylaniem krwi z żył, to rozlaniem miłości z duszy.



U podstaw życia religijnego

Umiłowany uczeń Jezusa św. Jan podaje nam w swym „Objawieniu“ najwyższą przyczynę tego wszystkiego, co jest i co się dzieje. Przyczyną tą jest Bóg w Trójcy św. Jedyny. Poznanie przyszłości, którą ludzie pragną przeniknąć, zwłaszcza w obecnych czasach, bywa im dawane, ale nie w celu zaspokojenia ciekawości. Pragną bowiem zbadać „filozofię historii“, czyli jak losy kierują ludzkością, a to jest możliwe. Św. Jan zaś podaje nam „teologię historii“, czyli najwyższe przyczyny tego co się dzieje w świecie. Trzeba pamiętać, że „Objawienie“ pisane było w chwili, gdy prześladowanie chrześcijan, małej garstki biednych ludzi, bez znaczenia, dochodziło do szczytu. W takiej chwili właśnie dostają cudowną „teologię historii“ — przyczyny najwyższe swych losów.

Nie ludzie tworzą historię — mówi nam św. Jan — choć ją wykonują. Trójca Święta obmyśla wszystko: dzieje jednostek i narodów, ludzkości i Kościoła. Obmyśla wszystko w najdrobniejszych szczegółach, a jak pomyśli, tak się i stanie: sprawia dobro, dopuszcza zło, zachowuje człowiekowi wolność woli, a na końcu daje wielkie zwycięstwo w Chrystusie tym, którzy są predestynowani do świętości. Wszystko jest na chwałę Bożą. Tym udrażonym, prześladowanym, u kresu sił będącym chrześcijanom mówi św. Jan: byleście wytrwali, zwycięstwo po waszej stronie!

Bóg postanowił, by zawsze była walka. Rozpoczęła się ona w niebie, trwa na ziemi i istnieć będzie do końca świata.

Gdy Bóg objawił aniołom, że kiedyś zaistnieje Chrystus i Najświętsza Panna, wtedy najpierwszy z aniołów nie przyjął z poddaniem Bożego objawienia. Anioł ten pozwolił sobie na twierdzenie, że jemu jako najdoskonalszemu ze stworzeń należy się również pierwszeństwo nadprzyrodzone, którego nie chciał odstąpić Jezusowi Chrystusowi i Marii. Wtedy więc rozpoczęła się walka, nie przeciwko Bogu, ale przeciwko Chrystusowi. Dla pierwszego anioła nie było już miejsca w niebie, ale na ziemi dalej postanowił toczyć bój z ideą Chrystusa. Św. Jan w „Objawieniu“ kreśli w wielkich konturach te zmagania, których pierwszym terenem był już raj. Ta walka przeciwko nadnaturze, przeciwko Bogu, Sprawcy łaski i chwały, przeciwko Kościołowi, trwa ciągle z różnym nasileniem.

¹⁾ Artykuł ten i kilka następných, które będziemy zamieszczać w „Głosie Karmelu“ — są to dosłownie zanotowane konferencje wygłoszone w Karmelu krakowskim niedługo przed śmiercią tego wielkiego pisarza religijnego.

Z jednej strony walczy Jezus Chrystus, z drugiej smok - szatan — Lucyfer.

Nie można wytłumaczyć istniejącego zła tylko wolną wolą i naturą ludzką. Jest ono zbyt głębokie i ma swe źródło jeszcze w innym podmiocie zła, w szatanie. Ludzie są pionkami, i choć mają wolną wolę, oddają się jako narzędzia Lucyferowi, lub Chrystusowi Panu, pierwsi na narzędzia nienawiści, drudzy na narzędzia miłości. Nikt nie może być neutralny, bo tylko zwycięzca dostanie wieniec chwały, aby się objawiła moc Chrystusowa.

Musimy więc zawsze być przygotowani na walkę, bo Bóg pozwala szatanowi na podbój dusz. Mógłby nie pozwolić, ale pozwala z wyższych racji: chwały Swojej, Jezusa Chrystusa, Marii i tych co są w Chrystusie.

W Chrystusie Jezusie.

Mówi św. Jan, że trzeba jednak pokonać zło. W tym wielka pociecha, że zwycięstwo niechybnie pewne. Walczmy więc bez niepokoju, robiąc co do nas należy i oddając się Bogu. Gdy będziemy w Jezusie, nic złego nas nie spotka — zwycięstwo pewne. Oto wniosek potężnej teologii św. Jana.

A więc co znaczy być w Jezusie Chrystusie? Być, to znaczy znajdować się. Zmagania wojenne wykazały, że chodzi zawsze o to samo, o podział między dobrymi i złymi, nie całkowity on jeszcze, ale już dosyć wyraźny. Gdzie większość? Nie po stronie Jezusa Chrystusa.

Gdy patrzymy na świat obecny, trudno przeciągnąć granicę, ale mniej zdaje się być po stronie Chrystusa.

Mamy więc być w Jezusie Chrystusie i starać się, by jak najwięcej ludzi stało przy Nim, a Jego tajemnice naszymi się stały.

Ojciec św. Pius XII mówi w encyklice o Ciele Mistycznym Chrystusa, że ludzkość zarówno w myśli Bożej jak i w życiu powinna jedna stanowić. Teologia uczy, że z Chrystusem Panem jesteśmy zjednoczeni przez charakter sakramentalny. Ten zaś otrzymujemy przez chrzest i bierzmowanie, które w przedziwny sposób upodabniają nas i jednoczą z Chrystusem. Ta łączność sakramentalna jest dla nas niewypowiedzialną i tajemniczą. Jest w nas coś Chrystusowego i na tym tle rozwija się życie każdego w pewien szczególny sposób. Naprzód dusza przez działanie łaski nabiera charakteru sakramentalnego, potem usunięte zostają przeszkody, a wreszcie jesteśmy zupełnie w Jezusie Chrystusie i stajemy się narzędziami miłości. Nie można sobie wyobrazić większego posłannictwa!

Dusza Chrystusowa jest krynicą łaski przeznaczonej dla nas. Spływa ona na nas w miarę, jak się poddajemy jej działaniu. A w duszy Chrystusa, Sprawcy łaski, jest Duch Święty. Funkcją Ducha Świętego w Trójcy Św. jest łączenie. I podobnie jak w Trójcy Świętej łączy On i dusze nasze z Chrystusem. Widzimy więc, że łaski dla wszystkich przygotowane są ponad miarę, ale nie wszyscy poddają się ich działaniu.

Co to jest ta łaska? Łaska to dar, który sprawia, że dusza żyje życiem Chrystusa, żyje Jego tajemnicami, których jest wiele, ale wszystkie dadzą się streścić w śmierci i zmartwychwstaniu. I one mają się odtworzyć w życiu człowieka. Przez śmierć — czyli przez umartwienie, pokutę, zaparcie się siebie, walkę ze złem, śmierć codzienną temu co nie jest najpokorniejsze — dochodzi się do zmartwychwstania — do wzrostu w miłości, w wierze, w oddaniu się Chrystusowi. Każdy ustawicznie umiera i zmartwychwstaje, ale nie swą mocą, lecz mocą Chrystusa. A gdy jeszcze uwzględnimy walkę ze złym duchem (o czym ciągle mówią święci Piotr, Jan i Paweł), to ujawni się na każdy dzień wyraźnie uczestnictwo w śmierci i zmartwychwstaniu tych, którzy są w Jezusie Chrystusie. Obumiera się na to, aby to co nie jest boże, wyniszczyć w duszy, aby On żył, czyli by na jej koszt wzrastał Chrystus. I to znaczy w myśl Ojca św. „być w Jezusie Chrystusie“.

Pomocą jest tu: modlitwa myślna, przez którą komunikujemy się z Chrystusem w Duchu Św., podobnie jak to się dzieje w Trójcy Świętej, Komunia sakramentalna, byle tylko dusza oderwana była od wszystkiego, i ofiarna miłość bliźniego, w którego duszy widzimy Chrystusa Pana.

O nadprzyrodzonym nastawieniu społecznym.

Duch Św. daje uczestnictwo w tajemnicach śmierci i zmartwychwstania Chrystusowego, ale każda dusza ma własne imię, oznaczające treść powołania i własny program pracy. Są jednak pewne ogólne zasady, które, opierając się na objawieniu, podają teologowie. Uczestnictwo w tajemnicach Chrystusa rozpoczyna się oderwaniem wewnętrznym od własnej woli i bogactw intelektualnych. Gdy się dusza oderwie i uwolni od nieporządnej miłości stworzeń, wtedy Duch Św. budzi w niej wielkie pragnienia. Mają one różną postać, ale ostatecznie dają się sprowadzić wszystkie do chwały Bożej i zbawienia bliźnich. Duch Święty daje duszy silną wolę i męstwo, by w miarę możliwości swej realizowała je w życiu.

Człowiek jest istotą społeczną i uświęcać się ma również społecznie. Człowiek ma się zawsze zbawiać przez człowieka: najpierw przez Jezusa Chrystusa, a następnie przez bliźnich. Bóg tego nie potrzebuje, ale chce nam dać udział w Swej twórczości i przyczynowości. Dusza musi znaleźć odpowiedni stosunek nadprzyrodzony do Boga i bliźnich — nadprzyrodzone nastawienie społeczne. Mistrzowie tej nauki uczą, że podstawą jej jest sprawiedliwość.

Wiemy, że Bogu należy się kult religijny, a bliźniemu sprawiedliwość. Czy to jednak wystarcza? To konieczna podstawa, ale nie wystarczająca. Bóg jest Stwórcą i Panem, ale jest również i Ojcem. W Nowym Testamencie ciągle się nazywa tym imieniem. Bliźni jest nie tylko przedmiotem sprawiedliwości, któremu trzeba oddać co się mu należy, ale jest również dzieckiem bożym. Trzeba mu oddać to, co się z prawa należy — ale czy tylko tyle? Rzymianie mówili: „Summum ius, summa iniuria“ (szczyt prawa, szczytem krzywdy). Sprawiedliwość nie rozwiąże zagadnienia. Trzeba, żeby nas Duch Święty pouczył, jaki jest właściwy stosunek do Boga i bliźnich przez Dar Pobożności, który właściwiej byłoby tłumaczyć jako dar „serdecznej życzliwości“ albo dar „czulej serdeczności“. Bogu nie tylko należy się kult religijny, ale jest godzien miłości jako Ojciec. Trzeba czcić Ojca w duchu dziecięctwa duchowego. Zdaje się, że misją św. Teresy od Dzieciątka Jezus było pouczenie ludzi o trzecim Błogosławieństwie: „Błogosławieni cisi“, czyli ci, którzy zrozumieli, że Bóg jest Ojcem. To zresztą nic innego, jak duch Ewangelii. Św. Tomasz mówi, że Chrystus swój stosunek do Boga-Ojca okazał na krzyżu. Zajaśniało wtedy dziecięce posłuszeństwo i dziecięca miłość. Ten sam duch jest we Mszy św. i nazywa się duchem liturgicznym; duch serdecznego, synowskiego oddania się Bogu jako Ojcu, a bliźnim jako braciom. Bogu nie tylko należy się cześć, ale jest jej również godzien. Z krzyża i ze Mszy świętej przelewa się na nas duch dziecięctwa liturgicznego. nie jest on słuźalczy, ale synowski, nie zimny i obojętny, ale pełen serdecznego posłuszeństwa.

Poucza dalej Duch Św. jak odnosić się z liturgiczną serdecznością do bliźnich. Z tych wyżyn widzimy ludzkość jako jedną wielką rodzinę. To wyższe oświeśla to co niższe. Cnota sprawiedliwości przeniknięta duchem liturgicznego dziecięctwa staje się związkciem ciepła rodzinnego. Suche granice sprawiedliwości zostają przełamane, ludzkość staje się społecznością nadprzyrodzoną. Oto rozwiązanie kwestii współzycia ludzi między sobą — czyli spełnienia Ewangelii.

Ustosunkowanie się nasze do cierpienia.

Rozwiązanie problemu cierpienia było zawsze jednym z najbardziej palących zagadnień dla ludzkości. W obecnej chwili stało się jeszcze aktualniejszym. W porządku przyrodzonym filozofia na próżno starała się dać zadawalające rozwiązanie. Zagadnienie wyjaśnia się dopiero w świetle nadprzyrodzonej teologii.

Cierpienie nie było objęte pierwotnym planem Bożym. Jest ono wprawdzie dla człowieka rzeczą naturalną, bo ciało podlega rozkładowi, ale Bóg pierwszym rodzicom dał przywilej takiego panowania duszy nad ciałem, że czyniła je niezeepsownym. Natura ludzka stawiała się zaś sposobniejszą do służby Bożej. Cierpienie dla rodzaju ludzkiego sprowadził szatan i grzech. Przełamany porządek Boży musiał znaleźć odwet w cierpieniu. Szatan chciał przez beznadziejność cierpień oderwać ludzi od Boga i nauczyć ich nienawiści. Bóg jednak potężniejszy od szatana, z narzędzia ku pogwałceniu ludzi uczynił narzędzie zbawienia. Dokonało się ono przez Wcielenie, przez życie, a zwłaszcza przez śmierć Chrystusa na krzyżu. Chrystus skojarzył na zawsze cierpienie z miłością. Miłość na ziemi jest istotą doskonałości. Ona jest światłem, daje dziwne pouczenia i ostateczne rozwiązanie wszystkich zagadnień.

Miłość może być bez cierpienia i taką będzie w niebie, ale tu na ziemi widzimy je zawsze razem; w życiu Marii i Świętych, a przede wszystkim w życiu Chrystusa. Mógłby był Bóg przez śmierć Chrystusa odjąć od nas cierpienie, ale je pozostawił, bo chciał, by było razem z miłością zawsze skojarzone. Dlatego Chrystus pragnął cierpienia, gdyż ono jest najdoskonalszym wyrazem czci Bożej. Cierpienie ściera i pomniejsza człowieka na rzecz wywyższenia Boga i ujawnienia Jego wielkości. Bóg godzien jest, by życie ludzkie spalało się, by było na proch starte dla czci i chwały Jego. Dzieje się to w ofierze.

Ofiara ma wewnętrzną duszę — miłość i zewnętrzny wyraz — cierpienie. Ofiara jest wyrazem kultu Boga i najskuteczniejszym apostołstwem. Apostołstwo modlitwy musi być podtrzymywane paliwem cierpienia. Podłożem działalności apostołskiej każdej duszy jest zrozumienie, że cierpienie należy do istoty i zadań życia. Zbawienie dokonało się nie inaczej jak przez krzyż i Maria przez cierpienie stała się Współodkupicielką. I nas nie opuści nigdy, ale związane z miłością przestanie być czymś „nieczłowiecznym“, lecz stanie się „nadczłowiecznym“ źródłem dobra, szczęścia i apostołstwa. Cierpienie związane z miłością traci element buntu wewnętrznego, a niesie radość, że przez poniżenie swoje oddajemy Bogu cześć i chwałę.

Życie katolickie i nadprzyrodzone da się określić jako uczestniczenie w życiu i śmierci Chrystusa. Śmierć jest streszczeniem:

wszystkich cierpień. Św Paweł mówi, że Chrystus historyczny już dosyć wycierpiał, ale mistyczny jeszcze nie, i naszym zadaniem jest uzupełnić zakreśloną "przez Boga miarę. Podobnie jak Chrystus historyczny przed Narodzeniem wzrastał w łonie Matki na Jej koszt, podobnie i my w Kościele budować mamy swym kosztem, cierpiąc, Chrystusa mistycznego. Stąd też płynie całe dostojęstwo ludzkiego cierpienia, że są Chrystusowymi, inaczej byłyby mało warte.

Cel nasz jest tak wielki, że musimy się oczyszczać przez śmierć i cierpienie i musimy zadośćuczynić za grzech. Droga do miłości jest przez cierpienie. Dlatego kochamy krzyż, że Bóg dając go nie chce gnębić, lecz zbawiać. Jest więc cierpienie streszczeniem Ewangelii i najpotężniejszą mocą apostołską.

O. Otto K. b.

Nauka o życiu wewnętrznym, jej istota i powołanie w Kościele św.

(Dokończenie)

III. Teologia wlna czy nabyta?

Że dotknęliśmy przed chwilą różnicy teologii wlanej a nabytej, gdzie zaznaczyliśmy, że przy teologii wlanej o użyciu metody Bóg sam rozstrzyga, zmusza nas to do skreślenia pewnych uwag nad różnymi sposobami zdobycia tej świętej wiedzy, by przez nią spełniać najpiękniejsze powołanie w Kościele św.: zapalać innych ogniem bożym.

Chociaż zarówno teologia wlna jak i nabyta według przedmiotu swego, a więc przynajmniej zewnętrznie jest wiedzą nadprzyrodzoną, to jednak wewnętrznie, istotnie nie obie zarówno jako sprawności (habitus) są nadprzyrodzone. Nadprzyrodzoną od zewnątrz a nadto i od wewnątrz jest tylko teologia wlna. Jest to nauka samego Doktora Anielskiego: „Ponieważ mądrość na dwojaki sposób wydaje sądy, w dwojaki też sposób można pojmować mądrość. Zdarza się bowiem, że jeden sądzi o rzeczy według swej skłonności ku niej, jako np. ten, który mając nawyk cnotliwy, posiada także prawy sąd o rzeczach tej cnoty wedle skłonności ku nim.... Drugi sposób to zwykle poznanie, gdy np. ktoś posiadłszy wiedzę o obyczajach, może sądzić o uczynkach cnoty, chociażby tej cnoty sam nie posiadał. Pierwszy sposób sądzenia o rzeczach Bożych należy do mądrości jako jednego z darów Ducha Św., jak napisane: „Duchowcy (tj. człowiek) rozsądza wszystko“ (I Kor. II, 15), i jak mówi

Dionizy Areopagita: „Hieroteusz stał się uczonym nie tylko przez uczenie się, lecz i przez doznawanie rzeczy Boskich“ (O Bożych Imionach, r. 12, 2). Drugi sposób sądenia należy do tej doktryny, której się przez studium nabywa, chociaż i jej zasady czerpie się z „Objawienia“ (Summa 1a qu. I, a. VI, 3).

Mamy więc, wedle jasnych rozróżnień św. Tomasza między *mądrością wlaną, która jest z istoty, a nie tylko od zewnątrz z racji przedmiotu, nadprzyrodzoną*, a mądrością nabytą przez naukę, tylko zewnętrznie nadprzyrodzoną, dwie umiejętności. Oczywiście, iż własna winna być ideałem każdego teologa, czyli że swym osobistym wysiłkiem winien się starać, by przez odpowiednie życie umiejętność nabyta posiadała wszystkie doskonałości wlanej. Jaką drogą ma to osiągnąć? O świętych mówi Pismo św., iż Bóg ich „prowadził drogami prostymi, aż ukazał im Królestwo Boże i dał im wiedzę świętych“ (porów. Mądr. X, 10). Zatem ścieżki cnoty prowadzą do mądrości wlanej; żywa wiara, stosowanie jej w życiu, usilna praktyka cnót i umartwienie żądz, które głównie sprowadzają zamieszanie w umyśle, potrzebującym dla oglądania prawdy spokoju, a któremu przeszkadza nawet najmniejszy nieporządek w naturze. Wystarczy bowiem wrzucić mały kamyczek na tafłę jeziora, by zmącić w nim obraz gwiazdzistego nieba. Przeto każdemu, kto chce być obdarzony wiedzą wlaną od Boga, potrzebne jest oderwanie się od rzeczy ziemskich, „bo kogóż On (t. j. Bóg) — pyta się Izajasz — będzie uczył umiejętności... jeśli nie odstawionych od mleka“ przyjemności ziemskich? (Iza. XXVIII, 8).

Taka umiejętność nie tylko przez studium zdobyta, lecz ubogacona wewnętrznym doświadczeniem, umiejętność przekształcona na miłość, będzie doskonaliła całego człowieka, nie tylko rozum i wolę. Mądrość nabyta doskonali tylko umysł, a jeśli do tego jest mądrością rzeczy nadprzyrodzonych, wykazuje tendencję, wewnętrzną dążność, udoskonalania i woli, mądrość natomiast wлана doskonali i rozum i wolę i wolna jest od owej niepłodności doktrynalizmu, który jest bardzo często słabością nowszych dzieł, które mogą służyć tylko postępowi nauk, lecz nie mogą spełniać zadań praktycznego zastosowania w życiu.

IV. Znaczenie umiejętności świętych dla życia Kościoła.

W Piśmie św. nazwą odpowiadającą terminowi „teologia życia wewnętrznego“ jest nazwa: „wiedza świętych“ — „scientia Sanctorum“ (Mądr. X, 10). Wynika z tej równoznaczności, iż jest to ta umiejętność, przez którą człowiek staje się świętym. W tym właśnie zarysowuje się znaczenie teologii życia wewnętrznego i jej szczególne zadania.

Zadaniem teologii spirytualnej jest pielęgnowanie życia wewnętrznego w Kościele św. Przez błogosławiony wpływ na jednostki, czyli poszczególne członki Ciała mistycznego Chrystusa, którym jest Kościół, staje się narzędziem Ducha Św., który to Ciało ożywiając „działa na członki niższe przez posługę wyższych“ jak uczy Pius XII w swej encyklice „O mistycznym Ciele Chrystusa“ (porów. tekst po 105 odnośniku). Urząd oświecania innych w rzeczach wiary i obyczajów jest najszczytniejszym powołaniem w Kościele Chrystusowym. Jest to narzędna współpraca z dziełem Ducha Św. w Kościele św. A tak ważna to praca, iż gdyby ustało oświecanie, tedy z zanikiem światła zagasłby i płomień miłości w wielu duszach. Z ustaniem życia mistycznego ustałoby i życie hierarchiczne Kościoła; mistyczne bowiem jest duszą i podstawą hierarchicznego. Im potężniejszy jest nurt życia wewnętrznego w Kościele św., tym sprawniej spełnia on swe doczesne powołanie i obowiązek prowadzenia ludzkości do Boga.

Im więcej jest tych, co są „światłością świata“, umysłów promieniujących prawdą, tym piękniejszy jest świat, tym wspanialsze jest królestwo Boże na ziemi. Im więcej świętych tym bogatszy jest świat, tym szczęśliwsza ludzkość, gdyż *święci nie są takimi tylko dla siebie, lecz są własnością wszystkich, należą do zespołu*. Arystoteles odkrył następującą głęboką prawdę: „To co jest najdoskonalszego w rzeczach jest dobrem porządku powszechnego“ (Metaf. I. XII, text. 52). Sprawdza się to w pierwszym rzędzie w dziedzinie przyrodzonej. Np. im większego jakiegoś wynalazku dokonają uczeni, tym usilniej się wszyscy domagają, by został oddany na użytek wszystkich. Lecz dopiero w odniesieniu do porządku nadprzyrodzonego, sprawdza się to prawo bez żadnego odchylenia. Dobra duchowe bowiem tym różnią się od materialnych, iż mogą je posiadać lub w nich uczestniczyć także inni bez uszczerbku tego, do którego w pierwszym rzędzie przynależą. Tak tedy święci, którzy są najdoskonalszymi istotami na ziemi, są własnością wszystkich, są ozdobą ziemi, najlepszą zaprawą obyczajów ludów, jako sól ziemi. Nie należy zatem zarzucać pracy kierownictwa duchowego ciasnoty, ani egoizmu osobom pobożnym, ni sądzić, iż one zamiast więcej oddawać się pracy dla dobra społeczeństwa, pracują tylko nad osobistym udoskonaleniem. Święci, których wychowuje Kościół w wiedzy świętych, wolni są od egoizmu, wszak świętość z negatywnej strony nie jest niczym innym, jak właśnie wyzwoleniem z miłości własnej. „Szeroki zasięg i wielkość Chrystusowej pobożności członków mistycznego Ciała przewycięża w końcu egoizm oraz indywidualizm życia pobożnego. Zadaniem pobożności jest nie tylko dążenie do uświęcenia swego własnego życia, lecz ma ona zarazem na celu rozbudowę i rozwój całego, olbrzymiego królestwa Chrystusowego na ziemi, we wszystkich jego

członkach“ (Jürgensmeier: „Mistyczne Ciało Chrystusowe“, Część II, II, 2).

Nie masz zatem zbożniejszej pracy nad wychowywanie świętych, nad służenie duszom przez podawanie im mądrości życiowej. Takie jest powołanie teologii życia wewnętrznego. „A którzy uczeni będą, świecić będą jako światłość firmamentu, a którzy ku sprawiedliwości wprawiają wielu, jako gwiazdy na wieki wieczne“ (Dan. XII, 3).

V. Szczegółowe zadania.

Zaznaczyliśmy na początku, iż teologia życia wewnętrznego musi odpowiedzieć najistotniejszym potrzebom człowieka. Nie może jednak, i to jest rzecz, z punktu użyteczności wiedzy ważniejsza, niż kwestia metody, zapominać, że nie do wszystkich można stosować tę samą miarę. Istnieje różna skala potrzeb, różna także inteligencja, czyli możliwość zrozumienia. Odmiennym nieco sposobem podaje się ją tym, co mają ją znów przelewać na innych, t. j. kapłanom, a w szczególności kierownikom duchownym, na inny nieco sposób bezpośrednio samym duszom. Pierwszym jest potrzebna znajomość wszystkich zagadnień i w formie raczej zasad, drugim wedle poziomu ich życia wewnętrznego konieczny jest wykład prawideł postępowania, w sposób konkretny, duszom wyższym rzeczy głębsze podając.

W pierwszym rzędzie naukę świętych w całości muszą sobie przyswoić kapłani – duchowni przewodnicy, i to w tym stopniu, iż choćby sami nie posiadali głębokich przeżyć, nie może im być obca znajomość głębszych zagadnień, choćby tylko teoretyczna. Wieloletni i doświadczony misjonarz Scaramelli, w swym życiu apostołskim przyszedł do przekonania, „iż w każdym prawie miejscu znajdują się pobożne dusze, które Bóg prowadzi niezwykłą drogą do wybitnej doskonałości, a brak im przy tym odpowiednich przewodników... Stąd wynika niebezpieczeństwo, iż dusze te albo ugną się w trudnościach lub pobłądzą bez przewodnika na tych trudnych do rozeznania drogach“ (porów. „Directorium mysticum“ Cz. I wstęp). Trudności jeszcze wzrastają przed takimi wybranymi duszami, jeśli dostaną się pod kierownictwo spowiedników nieświadomych rzeczy Bożych. Świadectw tego moglibyśmy wiele przytoczyć z dzieł św. Jana od Krzyża (Patrz: Wnijście na Górę Karmel, Prolog; ks. II, r. XVI; — Żywy płomień miłości, strofa III 25—26, 39—45, 50—62) i św. Teresy od Jezusa (Życie, r. IV, 7; V, 3; XIII, 14). Szczególnie św. Doktor nie ma wystarczających słów świętego oburzenia na tych, co psują najpiękniejsze dzieła Ducha Św., do delikatnej roboty przykładając ciężką rękę (Żywy płomień miłości, strofa III, 42 inn.). Osobom więc duchownym niezbędną jest rzeczą posiadanie znajomości całokształtu życia we-

wewnętrznego. Teologia życia wewnętrznego musi im podać w formie podręcznikowej zasób wiadomości, który by uzupełnił wiadomości nabyte z zakresu teologii moralnej¹⁾.

W zakres ten musi wchodzić wykład zasad i podanie praktyki, zasady i prawa. Podając zasady, czyli opierając tę świętą wiedzę o dogmat, na którym się wspiera i którego jest logicznym wpływem, buduje się silną podstawę życia wewnętrznego i otrzymuje się gwarancję trwałości dzieła wewnętrznego, gdyż życie doskonałe, zarówno asceza jak kontemplacja, jeśli mają być prawdziwe, muszą być przeżyta wiara, muszą się rozwijać w świetle prawdy. „Prawda wyzwala“ i wznosi. Zasób prawideł postępowania na drodze do doskonałości stwarzają w kapłanie zdrowy zmysł, umiejętność kierowania, ducha praktycznego, co każdej jednostce o nowych, różnych potrzebach, będzie umiał podać zbawienne wskazówki.

Szczegółowe zadania, jakie stawiamy teologii ascetyczno-mistycznej w stosunku do dusz pragnących pielęgnować życie wewnętrzne pokrywa się w ogólności z tym, cośmy powiedzieli o znaczeniu umiejętności świętych dla życia Kościoła. Zważając jednak na różnorodność potrzeb u poszczególnych dusz, wynikającą głównie z nierównego u wszystkich poziomu, następnie z różnego stanu życia, a w końcu rozmaitego wykształcenia umysłowego, *każde dzieło ascetyczne musi być oznaczone: dla jakiego stanu osób, dla jakiego poziomu dusz, początkujących, postępujących, czy doskonałych jest przeznaczone.* Niepowodzenia pewnych publikacji najczęściej wynikają z nieokreślonego i niewyraźnego ich adresu. Wobec tego, iż niemożliwą już jest dzisiaj rzeczą stworzyć elementarz życia duchownego dla wszystkich, ukazuje się nieunikniona, aczkolwiek przykra konieczność, fragmentarycznego przedstawiania życia duchownego w książkach skierowywanych wprost do pewnego rodzaju dusz. Widzimy więc, że zewnętrzna orientacja pism ascetycznych może i winna być różna. Nie znaczy to jednak, by można sobie dowolnie postępować i z ich wewnętrzną orientacją. Ta druga musi być jednolita. Zasady bowiem są niezmiennie, dla wszystkich wspólne. Dla wszystkich przeto musi być ukazany jeden cel: doskonałość chrześcijańska, cel z bliska czy z dalsza widziany, w zarysach czy w jaśniejszym świetle oglądany, lecz zawsze ten sam cel. Każdej duszy należy ukazać osiągalność tego celu, jego piękność, wzniosłość, użyteczność skądinąd środków doń wiodących. „Pobożność do wszystkiego jest pożyteczna“ (I Tym. IV, 8).

¹⁾ Taki podręcznik w języku polskim, i to tłumaczenie, posiadamy za ledwie jeden A. Tanqueroy: „Zarys teologii ascetycznej i mistycznej“, tom XVIII i XIX Biblioteki życia wewnętrznego.

Czy stawiając tak wielkie zadania teologii życia wewnętrznego nie przekroczyliśmy granic możliwości i zdolności umysłu ludzkiego napełnionego i podniesionego światłem wiary, którą z kolei rozpala miłość? Zapewne nie; gdyż tylko od tych umiejętności, które są płodem tylko umysłu, można się spodziewać ograniczonej pomocy, lecz wielkie żądania można stawiać tym co są wynikiem miłości. Te przewyższają nawet pragnienia. „Miłość wszystko może“. Caritas omnia potest!

O. Rom. Kostecki O. P.

Pokój wewnętrzny

„A pokój Chrystusowy, niech panuje w sercach waszych“.

(Kol. 3/15)

Radość trwała, dająca zadowolenie życiowe, musi mieć w duszy należyty fundament. Dopóki takiego fundamentu nie założymy, nie znamy prawdziwego szczęścia.

Takim fundamentem, od którego trzeba zacząć pracę przy szukaniu szczęścia, to wewnętrzny pokój duszy. Bez niego nie może być mowy o szczęściu.

Można doświadczyć wiele rozkoszy, przyjemności płynących z takich czy innych źródeł zewnętrznych, lecz jeśli w głębi duszy nie będzie pokoju, wszystko to będzie pozorem, cieniem szczęścia. Chwilowa i przemijająca przyjemność to jeszcze nie jest szczęście.

Zapytajmy tych, których dręczą wyrzuty sumienia, czy są zadowoleni z życia? Czy są szczęśliwi? Jeśli tylko będą mieć dosyć odwagi przyznać się do tego, co się dzieje w ich duszy, co czują i przeżywają w sobie, odpowiedzą kategorycznie: Nie! Nie jesteśmy zadowoleni z życia. Brak nam czegoś, mimo że posiadamy podostatkiem dóbr do życia potrzebnych. Życie nasze jest ciężkie, przykre, chociaż na zewnątrz inaczej się wydaje.

Zdania podobnej treści można wyczytać w wyznaniach, autobiografiach opisujących wewnętrzne stany duszy. Widzimy tam nieraz szamotanie się ze sobą, walkę, byle tylko znaleźć wewnętrzne uspokojenie. Niepokój wewnętrzny może przybrać ogromne rozmiary. Nieraz staje się gorszym i przykrzejszym od cierpień i dolegliwości fizycznych. To jakby zaczątek cierpień piekielnych.

Rzecz to oczywista!

Ważnym jest więc pytanie na czym zasadza się pokój wewnętrzny? Jak go do duszy wprowadzać?

* * *

Pojęcie pokoju łączy się ściśle z pojęciem porządku. Tam on gości, gdzie jest porządek. Gdzie natomiast wkradnie się nieporządek, znika również pokój.

Gdyby w danej grupie społecznej, ci co mają słuchać chcieli rozkazywać, zaraz powstałby zamęt, nieporządek i tym samym niepokój.

Pokój opiera się na porządku, na harmonii, na równowadze. Wszystko co tę równowagę i porządek psuje wprowadza zaniepokojenie.

Tak rzecz się ma w każdej dziedzinie! To samo dzieje się też i w naszym życiu duchowym. W duszy zaistnieje pokój, gdy tam wszystko będzie w porządku. Z chwilą zakradnięcia się jakiegokolwiek nieładu, pokój wewnętrzny zostanie zamacony lub też całkowicie zniknie.

Uporządkować głębie duszy, oto droga do wprowadzenia tamże pokoju wewnętrznego!

Uporządkować duszę! Jak to należy rozumieć? Co to właściwie znaczy? Jak do tego się zabrać?

Uporządkować głębie duszy, to uporządkować źródło i sprężynę wszystkich czynności ludzkich. Mianowicie miłość. Wszystkie czyny nasze mają swe źródło w miłości. Z niej jakby z korzenia wyrastają.

Gdy zamącimy lub zatrujemy źródło naszej działalności, odbije się to na całym naszym postępowaniu!

Jak należy pojmować uporządkowanie miłości? Kiedy miłość jest w porządku?

Miłość, jak każdy akt ludzki, ma przedmiot sobie właściwy, do którego z natury swej zdąża. Jest nim dobro. Ona zmierza zawsze do dobra.

Zła, jako zła, nikt nie miłuje i nie może miłować. Jeśli z naszymi miłujemy faktycznie zło, to tylko dlatego, że je sobie przedstawiamy jako dobro. I właśnie ta dobroć pozorna, w jaką zło się ubiera, pociąga nas. Zło natomiast, kiedy stanie przed nami, odpycha nas od siebie. Budzi w nas nienawiść, odrazę. Odwracamy się od niego.

Wówczas miłość jest uporządkowana, kiedy poszczególne dobra miłujemy stosownie do ich rzeczywistej wartości. Są przecież różne dobra. Jest w nich hierarchia. Mamy dobra wielkie i małe; większe i mniejsze itp. Rzecz oczywista, że wszystkich nie można darzyć taką samą miłością. Trzeba brać pod uwagę stopień doskonałości. Człowiek rozsądny nie będzie na równi kładł brylanta z kawałkiem żelaza.

Na szczycie hierarchii dóbr stoi Dobro Nieskończone. Pełnia dobra a zarazem źródło i przyczyna pierwsza wszystkich dóbr — Bóg. Jako najwyższe Dobro, Bóg ma prawo do pierwszeństwa abso-

lutnego w naszym sercu. Nie potrzeba tego udowadniać. Zdrowy rozsądek o tym nam mówi, że dobro najwyższe winno być miłowane ponad wszystkie inne dobra.

Chrystus Pan w wielkim przykazaniu miłości przypomina nam to; mówiąc: „Będziesz miłował P. Boga twego z całego serca...”

Kto więc w swym sercu na pierwszym miejscu stawia nie Boga, ale co innego, wprowadza zamieszanie do duszy. Przewraca porządek przez Boga ustanowiony, którego nawet sam Bóg zmienić nie może. Nie może przecież P. Bóg zezwolić na to, by ktoś inny przed nim miał pierwszeństwo. Przez to samo musiałby się zaprzeczyć swego Bóstwa.

Kiedy kochamy więcej dobra stworzone niż Boga, odmawiamy pierwszeństwa Bogu. Degradujemy Go niejako z Jego Boskości. Mówimy czynem, że Bóg nie jest najwyższym dobrem. Odmawianie Bogu praw Mu należnych, znieważa Jego majestat.

Tak właśnie dzieje się, gdy przekraczamy prawo Boże w rzeczy ważnej. Grzech ciężki jest odmówieniem Bogu pierwszeństwa w sercu. Popołniając go, stawiamy na pierwszym miejscu przedmiot grzechu, a Boga spychamy na dalsze miejsce. Dobro ograniczone, cząstkowe, np. rozkosz, pieniądz, zadowolenie miłości własnej itp. staje się dla nas celem ostatecznym.

Jest to nieporządek, przeciw któremu protestuje nasza zdrowa natura wyrzutami sumienia. Niepokój wewnętrzny, to sygnał alarmujący, że w duszy nie jest tak, jak być powinno. Głos sumienia niepokojący nas i protestujący przeciw temu nieporządkowi, to ostrzeżenie szczerego przyjaciela, nie zważającego na nic i mówiącego nam prawdę. Chodzi mu bowiem o nasze prawdziwe dobro. To głos zdrowej i szlachetnej części naszego „ja”.

Gdyby ktoś doszedł do takiego stanu, że tego wewnętrznego głosu nie słyszałby, byłby to bardzo zły znak. Świadczyłoby to o dalekim posunięciu się na drodze nieprawości.

Pokój, płynący z nieczułości sumienia, jest tylko pozornym pokojem. Jest wielkim nieszczęściem. Można go porównać do groźnej choroby, której ból chwilowo znieczulono. Prędzej czy później on się odezwie. Oby nie było za późno.

Sumienie nieczułe, zatwardziałe, to raczej wyjątek. Zwyczajne sumienie gwałtownie krzyczy, gdy nieporządek zakradnie się do duszy, i tak długo, dopóki nie odwrócimy się od grzechu a nie zwrócimy do Boga. Z chwilą gdy Bóg otrzyma w duszy należne Mu miejsce, gdy Mu jako Dobru Najwyższemu damy pierwszeństwo przed innymi dobrami, nastąpi porządek i ład, a tym samym powróci pokój do duszy.

Uporządkowanie duszy oto droga do pokoju wewnętrznego. „Niemasz pokoju bezbożnym“ (Izaj. 57/21), to jest tym, co Boga

nie miłują i przykazania Jego przekraczają. Cokolwiek by czynili, jakkolwiek by się wysilali, by go nabyć, nie osiągną go, dopóki Bogu nie dadzą absolutnego pierwszeństwa w swym sercu.

* * *

Postawienie Boga na naczelnym miejscu w duszy, to podstawa i istota pokoju wewnętrznego. Lecz to jeszcze niekoniecznie pokój całkowity, zupełny, doskonały. To już bardzo wiele, lecz to jeszcze nie wszystko. Na tej podstawie trzeba dalej budować, pogłębiać, gruntować, wykańczać, przez wzrost w miłości Bożej oraz w cnotach moralnych.

Nie tylko winniśmy dać Bogu pierwszeństwo w miłości, ale dążyć do tego, by coraz ściślej z Nim się jednoczyć, dostosowując swoją wolę, swoje czynności, nawet najdrobniejsze, słowem całe swoje życie, do woli Bożej. Wówczas na pewno pokój głęboki zagrości do duszy naszej. „Pokój przebłogi miłującym twoje prawo“ (Ps. 118, 165). W tym celu trzeba najpierw uporządkować całą naszą istotę, podporządkowując jej części niższe wyższym. A więc całą dziedzinę uczuciowości pożądanecznej i popędliwej rozumowi i woli przez nabycie cnót moralnych, zgrupowanych około cnót kardynalnych umiarkowania i męstwa. Uczucia winny być zawsze ujęte w karby przez rozum i wolę, by nie mąciły pogody umysłu, by go nie zaślepiwały i nie krępowały.

Wola winna być poddana rozumowi, idąc za jego wskazówkami, nie pozwalając na to, by uczucia brały górę nad rozumem. Rozum zaś sam, mający stanowisko kierownicze w życiu moralnym, winien mieć całą swobodę w działaniu i stosować się zawsze do najwyższej i przedmiotowej normy moralności, prawa Bożego.

Zapewne, że dopóki tu na ziemi żyjemy, nie będzie to pokój doskonały, niczym nigdy nie zmacony, jakim cieszą się święci w niebie. Będzie to jednak, mimo niedoskonałości, pokój prawdziwy. Na nim możemy oprzeć nasze szczęście. On wniesie do duszy dużo zadowolenia. On jest podstawą radości nadprzyrodzonej i szczęścia prawdziwego, dostępnego dla nas, tu na ziemi.

O ten pokój musimy jednak walczyć! Ma on bowiem wielu wrogów, przed którymi trzeba go ustawicznie bronić. Powiedzenie: „si vis pacem para bellum“ w całej pełni sprawdza się w odniesieniu do pokoju wewnętrznego duszy. Kto by zaniedbał pracy i czuwania nad sobą, ten nie zazna pokoju prawdziwego. W naszej naturze nie wszystko jest w porządku. Jest w nas jakby dwóch ludzi. Jeden szlachetny, idący po linii prawa Bożego, drugi cielesny, zapatrzony tylko w siebie, szukający tylko zadowolenia osobistego, nie liczący się z nakazami prawa Bożego. Ponieważ drogi ich rozchodzą się, powstaje walka między nimi. Bardzo często przybiera ona formy ostre i przykre dla nas. O ile w tej

walce weźmie górę człowiek szlachetny i opanuje człowieka cielskiego, wtedy pokój zagości do duszy. To opanowanie jednak wymaga czuwania i pracy ustawicznej.

Uporządkowanie i scharmonizowanie w sobie wszystkich poruszeń natury, uzgadnianie ich z prawem Bożym, to istota pokoju wewnętrznego duszy, będącego zarazem pokojem z Bogiem.

* * *

Pokój wewnętrzny prowadzi do pokoju z bliźnimi. Pokój, czy niezgoda w społeczeństwie mają swe źródło w duszach ludzkich. One są obrazem tego, co się kryje na dnie każdej duszy. Pracując nad nabyciem pokoju osobistego, przyczyniamy się do pokoju społecznego.

Pokój jako owoc miłości Bożej jest wielkim darem i dobrodziejstwem Bożym. Pierwsi chrześcijanie wyraz „pokój“ mieli ustawicznie na ustach. Życzyli go sobie wzajemnie, tak jak my obecnie życzymy sobie zdrowia, powodzenia. Święty Paweł prawie w każdym liście wspomina o pokoju: „**Pokój** miejcie, a **Bóg** pokoju i miłości będzie z wami“ (II Kor. 13/11). „**Pokój** braciom i miłość z wiarą od Boga Ojca i Pana Jezusa Chrystusa“ (Gal. 6/23). „**A sam Bóg pokoju** niech was we wszystkim uświęci...“ (I Tes. 5/23). „**A sam Pan pokoju** niech wam da pokój nieustanny na każdym miejscu“ (II Tes. 3/16). Pokoju życzy nam Kościół przez usta kapłanów we Mszy św. słowami: „Pokój Pana niech będzie zawsze z wami“. O pokój wiekuisty modlimy się dla tych, co przekroczyli progi wieczności: „Niech odpoczywają w pokoju wiecznym“. Pokój wewnętrzny tu na ziemi jest wstępem i zarazem jakby przedsmakiem pokoju wiekuistego.

O. Jacek Woroniecki O. P.

Modlitwa myślna — Rozmyślanie

(Dokończenie)

W modlitwie myślnej, czyli rozmyślaniu zawsze będzie dość miejsca na pracę nad sobą; można nawet powiedzieć, że winna ona cała być oparta na codziennym rozmyślaniu i rachunku sumienia. Ale sprowadzać do niej całą modlitwę myślną i kazać rozmyślać zawsze tylko o swych wadach i grzechach, słowem o całej swojej nędzy, byłoby wielkim błędem. Takie ciągłe grzebanie w sobie nadałoby i modlitwie i całemu życiu duchowemu cechę smutku i przygnębienia, a przy tym utrwaliłoby w duszy niezdrowe zajmowanie się wyłącznie sobą. Trzeba więc koniecznie ćwiczyć się właśnie na modlitwie w wyrwaniu się z egoistycznego wpatrywania się w sie-

nie, a natomiast w zapominaniu o sobie w Bogu. Podobnie i w życiu codziennym trzeba będzie ćwiczyć się w zapominaniu o sobie w bliźnich i dla bliźnich. Dusza na takim zapominaniu o sobie nic nie traci; przeciwnie ono ją niepomniernie wzbogaci w myśl obietnicy Zbawiciela, iż „kto by stracił duszę swoją dla mnie, zachowa ją“ — Łk. 8, 24. To samo miał On powtórzyć po wiekach św. Katarzynie ze Sieny: „myśl o mnie, a ja będę myślał o Tobie“.

Czynność przeto woli w modlitwie myślniej nie może się ograniczać do najbliższych utylitarnych celów, ale winna rozciągać się do całego zakresu działań, jakie przed nią stoją, wśród których centralne miejsce zajmuje miłość Boga i chwała Boża. Nią to całe rozmyślanie winno być od początku przeniknione ale w miarę jak się zbliża ku końcowi, winna ona wzrastać i znajdować w duszy konkretny wyraz. Czy to będą najdrobniejsze postanowienia dotyczące szarego życia codziennego, tej lub owej cnoty czy wady, czy też akty adoracji i oddawania się Bogu, wszystkie one winne przybrać postać konkretnych aktów miłości i znaleźć swój wyraz w jakiejś krótkiej modlitwie strzelistej. One mają być tym końcowym akordem, bez którego medytacja byłaby czymś niedokończonym, jakby przerwana rozmową, w której najważniejsze zostało nie wypowiedziane. Gdy więc czas przeznaczony na rozmyślanie ma się ku końcowi, należy około takiego akordu uczynić akt miłości i starać się wyrazić go Bogu w tej lub innej formie, po czym podziękowawszy Mu jeszcze krótko za łaskę odbycia dobrej modlitwy i przeprosiwszy za wszystko co w niej było zawinionego, zrobić znak Krzyża św. i przejść do innych zajęć.

Dobrze jest jeszcze uświadomić sobie co i w jakim stopniu może być na tego rodzaju modlitwie zawinionego z naszej strony. Idzie tu szczególnie o roztargnienia. Są one tym szczególnie szkodliwe, że mało kto zdaje sobie sprawę skąd roztargnienia pochodzą i przez to wielu wyobraża sobie, że odbierają modlitwie całą jej wartość. Roztargnienia i na modlitwie liturgicznej nieraz nas nawiedzają, ale tam wszystko co na nas z zewnątrz działa też jest związane z modlitwą, stąd łatwiej jest je opanować. W modlitwie myślniej przeciwnie, należy wejść do izdebki swej duszy i zawrzeć od niej drzwi, aby nic z zewnątrz nie zakłóciło rozmowy z Bogiem. Roztargnienia są tu trudniejsze do opanowania, to też w związku z rozmyślaniem wypada im słówko poświęcić.

Należy więc pamiętać o tym, że ta niezdolność całkowitego i doskonałego opanowania biegu naszej myśli, jest w nas następstwem grzechu pierworodnego. Rozstrój, który wprowadzony przezeń do naszej psychiki, odbił się przede wszystkim na wyobraźni, która jest do tego stopnia we władzy naszego rozumu i woli, abyśmy mogli uniknąć wszelkiego rodzaju roztargnienia. Skłonność przeto do roztargnień nie jest naszą osobistą winą, ale następ-

stwem w nas winy pierwszych naszych rodziców. My zaś odpowiadamy tylko za to, jak się wobec nich zachowujemy, czy i w jakim stopniu im dobrowolnie ulegamy.

Stąd wynika konieczny wniosek, że niedobrowolne roztargnienie nie przerywa właściwie modlitwy i samo przez się grzechu nie stanowi. Gdy więc człowiek wznosił się myślą do Boga i zaczął się modlić, a po chwili myśl jego niespostrzeżenie odeszła do innego przedmiotu bez jego świadomego przyzwolenia, nie znaczy to, aby on modlitwę przerwał. Jeśli tylko się spostrzeże, zaraz myślą powróci napowrót do Boga, zrobił co mógł i modlitwa w tym co jest w niej najistotniejszego, nic na tym nie straciła. Jak św. Tomasz uczy, niedobrowolne roztargnienie nie zmniejsza zasługi modlitwy, ani nie zmniejsza jej mocy wysłuchania u Boga, a zmniejsza tylko pociechę, jaką nam przynosi — Summa II—II q. 83. a. 13. Co innego roztargnienie, na które świadomie przyzwalamy i myślą za nim dobrowolnie idziemy. Ono jest formalnym przerwaniem modlitwy i potrzeba nowego aktu woli, skierowującej naszą myśl do Boga, aby do niej wrócić. Takie roztargnienie będzie zawsze grzeszne, jako lekceważenie sobie Tego, z kim na modlitwie obcujemy.

Stąd zrozumiałą staje się nauka tak doświadczonych kierowników życia duchowego jak św. Franciszek Salezy i św. Teresa z Awioli. Oboje oni uczą, że nie należy się zbyt przejmować niedobrowolnymi roztargnieniami i nie zniechęcać się z ich powodu. Pierwszy z nich tak jasno dowodzi, że o wiele więcej szkodzi ludziom na modlitwie irytowanie się na roztargnienia i zniechęcenia się nimi, niż same roztargnienia. Wystarczy je odsunąć spokojnie, odpędzić jak muchę i zbyt się nimi nie przejmować, gdy bowiem są niedobrowolne, modlitwy nie przerywają i wartości jej nie zmniejszają. Osobie, która się skarżyła, że jej rozmyślanie jest nieraz jedną walką z roztargnieniami, św. Franciszek odpowiadał: a więc doskonale się modlisz.

Co innego, że niezawinione w chwili, gdy nas napastują, roztargnienia mogą być zawinione w swym źródle, w tym lub innym zbytнім przywiązaniu do rzeczy doczesnych. „Gdzie skarb twój, powiedział Zbawiciel, tam i serce twoje“ — Mt. 6, 21, a także można by dodać, i roztargnienia twoje. Gdy człowiek coś doczesnego nad miarę ukochał, czy to majątek i bogactwa, czy to rozkosze zmysłowe, czy własne powodzenie, sławę, zaszczyty, ba nawet rodzinę i jej doczesne sprawy, to i myśl jego wciąż koło tego krąży i nawet do modlitwy się wciska, choćby on chciał jedynie do Boga ją zwrócić. Kto tedy ma na modlitwie wiele roztargnień, powinien w rachunku sumienia zastanowić się dobrze skąd one płyną, a może mu wskażą tę dziedzinę jego życia, która nie jest dostatecznie opanowana i oczyszczona i której opary przesłaniają

mu swymi roztargnieniami widok rzeczy bożych na modlitwie. Będzie to dla niego wskazówką, co w jego życiu wymaga głębszego oczyszczenia i jeśli się do tej pracy szczerze i wytrwale zabierze, modlitwa jego stanie się coraz lepszą i wolniejszą od roztargnień. Nad innymi, które nieraz jeszcze niedobrowolnie ją zamać, łatwiej zdoła on zapanować i szybciej usunąć z pola widzenia swej duszy.

Dodajmy wreszcie, że bywają wypadki, że roztargnienia i ta niemożność skupienia uwagi na modlitwie może pochodzić z większego zmęczenia, czy to czysto fizycznego, czy też nerwowego, albo nawet z różnego rodzaju stanów chorobliwych. W niektórych z nich jeśli im towarzyszą ciężkie depresje, szczególnie na tle religijnym, należy za radą doświadczonego lekarza zupełnie rozmyślenia zaniechać. Pokorne przyjęcie z rąk bożych takiej choroby zupełnie zastąpi rozmyślenie, do którego dusza w takim stanie jest niezdolna i którego Bóg od niej nie wymaga. Ale i wtedy, gdy ta niemożność skupienia uwagi na modlitwie nie ma wyraźnie charakteru chorobliwego, a tłumaczy się mniej lub więcej przeciągającym się znużeniem fizycznym lub nerwowym, nie należy zbyt wiele robić wysiłków, aby trzymać się regularnie wyżej nakreślonego planu i odprawiać rozmyślenie wedle wszystkich jego punktów. Należy je sobie uprościć, nie rozumować za wiele, a zatrzymać się tylko na jakiejś jednej myśli i z niej wysnuć choć odrobinę miłości Boga. W takich razach dobrze sięgnąć pamięcią do Pisma św., do Ewangelii i tam znaleźć sobie jedno z tych krótkich wezwań, które bez końca powtarzać można, choćby tak ulubioną przez ascezę wschodnią modlitwą Jezusową t. j. do Jezusa: „Jezu Chryste Synu Boży zmiłuj się nade mną“. Bardzo ważnym tu będzie, aby w podobnych chwilach nieraz bardzo dla duszy ciężkich, modlitwy jednak nie opuszczać i nie skracać. Gdy trudność skupienia uwagi sprawi, że jak nam się wydaje, nic nie mamy Bogu do powiedzenia, trzeba będzie dalej trwać przed Jego obliczem i w pokorze serca ofiarowywać Mu swą niemoc i towarzyszące jej cierpienie. Bóg nie wymaga od nas wielomówstwa jak sądzą poganie — Mt 6, 7, ale spełnienia Jego woli, której najlepszym wyrazem jest przyjęcie z Jego rąk cierpienia, w jakiegokolwiek formie będzie Mu się podobać nam je zesłać. Cierpieć przed Nim w milczeniu jest doskonałą modlitwą, za którą On, widzący wszystko co się w skrytości serc dzieje, stokrotnie wynagrodzi.

Kapłanowi skarżącemu się swemu spowiednikowi, że cierpienie nerwowe nie pozwala mu na skupienie w szczególności rano, gdy pragnąłby się przygotować do Mszy św., ten ostatni ślicznie odpowiedział: „A czyż cierpienie nie jest najlepszym przygotowaniem do Najświętszej Ofiary?“

Stulone pąki

Dlaczego nawet gasnące już oczy
Z radością patrzą na świeżość poranku,
Jak oczy starca na dziecko w kotysce?
Dlaczego nawet wybladłe już słońce jesienne
Zanim w nicość ostatnie swe powściągnie blaski,
Wśród purpurowej wieczoru otoczy —
Jeszcze się zatrzymuje na szczytach gór zielonych,
Jeszcze ostatni żar czerwieni tchnie w pożółkłe liście?
I ozłota zdeptane, nawpół gnijące kwiecie,
Jakby je chciało zcałować ogniście
I obronić przed śmiercią?...

Dlaczego, zanim grabarz ostatnie rzuci grudy,
Staje nam przed oczyma ta postać umarła,
Nie taka jak teraz, gdy, jak wieko trumny oczy ma zawarte
Gdy utraciła korale dni ziemskich, jak swe jagody kalina —
Lecz taka jak niegdyś była, w kwiecie wieku,
Rozstłoneczniona życiem jak bujna dolina?
— Bo zanim życie skona, innego życia przyptywa doń siła!
Tak jak owa moc, co z mnogich serc wiary,
Z kropli rozlicznych, niby z bogactwa krwi
Poświęceń i ofiary
Składanych nieustannie na bieli ołtarza —
Streszcza się w łaski i cudami sphywa
Nowych uniesień.
— Życie bowiem jest wieczne jak Bóg co je stwarza!

Jeżeli dusza w kwitnieniu ciągłym na niwie żywota
Rozchyli się jak płatki tulipanu barwne
I wdzięk ostatni w tym rozchyleniu utraci —
Sama opadnie, choć spojrzenie innych
Tym błyskiem ubogaci.
Bo cóż, że chociaż kwiat w momencie przekwitwu,
Ostatnim gestem wdzięki swe ukaże?
Cóż, że bogactwem barwy i pełnią soczystości wezbranej
Chce przykuć spojrzenie, zatrzymać je w sobie —
Kiedy oko za chwilę oderwie się od niego,
Oderwać się musi — bo on jest już w grobie
Przekwitwu! — ? —
— A wzrok chce wciąż życia, chce wciąż nowej wiosny,
Nie bacząc na to, że w roztoczy wdzięku
Kwiat musi zginąć, wyspany przez tak radosne
Pozornie promienie słońca...
I powiew, chociaż nikły, jednak wciąż porywa
Pył kwiatu złoty.

— Gdzież tedy spocznie oko już znużone, łaknące chciwie
I świeżych pąków i rosy pachnącej porankiem?

Tam gdzieś w ukryciu, za bujnym listowiem,
W cieniu i mroku, którego tak nie lubią barwy świeże,
Gdyż on jak szara płachta przystania bujną grą kolorów —
Znajdzie się czasem stulony jeszcze pączek —
Róży; onieśmielonej by spojrzeć otwartym wzrokiem,
Jakby się lękała. I przystanęła cicho jak zajaczek
Przerażony rwącym przez drogę potokiem.
Jakże słodko jest wtedy spojrzeniem radosnym
Wyłuskiwać wśród południowych promieni przekwitwu
Ten wdzięk tak świeży u poczynającego się świtu
Czy nie najcenniejsze są zatem dla nasycenia
Głodnych oczu duszy, na spalonych uroczyskach życia,
Dla wykrzesania z serca iskier szczerego zachwytu
Dla nakarmienia czystym źródłem prawdy
Myśli już zgorzkniałej, bliskiej otępienia —
Te stulone pąki, kryjące zazdrośnie swą krasę?
I dlatego świeże, że skryte wśród cienia?

O-is

Sączące się miody

W drodze codziennej wciąż traćtem siebie,
Bo każdy żądał zasobów mej duszy.
Była to ręka, co łamie rumianą skórę chleba
A potem, gdy jej braknie i mięszk kawałkami kruszy.
Ta droga, w której za każdym krokiem zmniejszałem się w sobie,
Cieniem, w miarę jak słońce sięga szczytów nieba —
Była obrotem koła, co wylewa
Miod z plastrów nałożonych na jego zastawy.
Kropla po kropli sączyły się ciągle
I już nie wiele na dnie pozostało miodu —
A wciąż prosiły chciwie i spragnione wargi,
A wciąż łaknę'ło wielu nasycenia głodu.
Byłem jak człowiek on z mitycznych mroków,
Co mu orłowie wyjadali serce,
Krwia jego nasycali zgłodniałe gardziele,
Nie bacząc, że żyć musi i przeboleć wiele.
Gdy w plastrze miodu nie było już wcale
A tu wciąż jeszcze czekali nań chciwie
Jak oczy dzieci stojących za płotem
Patrzają łakomie, czy gałąź bogata w wiśnie
Zniży się i sokiem słodkim na wargach rozprysnie —

Poczęły zagnały sptywać na mą duszę
Krople miodowe...
Skąd się znalazły, skąd je wysączono,
I z jakich dziupli przyniosły je pszczoły?...
Gdzie je słodyczą dziwną napętniono,
Że tyle życia dają wnętrzu duszy?
— Wiedziałem dobrze, nie ze mnie to było!.. —
Ta moc skądinąd na mnie zstępowała.
Gdy inni brali — odnalazłem duszę
Która przeczuła u mnie anemię ducha.
I tę spiekotę, która ją wypali,
Iż uschnąć muszą czyny jak rośliny w ziemi,
Jeżeli nie przyjdzie życie w bujnych deszczów fali...
Dusza ta bliska wśród mroków ukrycia,
Jak szara pszczoła w codziennym mozole,
Dla mych owoców, dla mej pracy plonów
Cierpiąta cicho i patrzyła długo
W krainę niebios.
A jej ofiara jak plastry miodowe
Wciąż poruszane obrotem na kole,
W duszę mą również w obrotach krążącą
Sączyła ciągle krople niezmożonej siły, — — —
I zrozumiałem tę jedność przedziwną,
Która nas łączy jak port i żeglarzy,
Że chociaż inne zgoła nasze drogi,
Jesteśmy jedno w celu i dążeniu —
W pracy dla Dobra, które Wspólność stwarza.

O-is

Spotkanie

Spotkały się dwie dusze
I utopiły w sobie spojrzenie,
Złąły się w jedno, jak z przesunięciem słońca dwa cienie.
Szły na spotkanie z daleka —
Z oddali takiej — jak dwa odrębne światy.
Oddzielała je rzeka,
Niosąca w nurtach śpiew i ciszę...
W jednej z nich kwitły bławaty
Stracone w kłosów mnogich obfitości —
— W drugiej zaś szeleściły
Zeschłych badyli głuche struny.
Jedna wiedziała dokąd idzie,
Bo oczy miała otwarte,
A Pruga? — druga oczy miała zawarte.

Jedna szła z bardzo daleka,
Z krainy takiej po której gwiazdy brodzą –
– Druga szła z bardzo bliska,
Z drogi po której wszyscy chodzą.

Niosły te dusze na naręczu
Plony niby dzieciątka zawinięte –
Pierwsza dźwigała złote grona,
A druga niosła osty ścięte.

Stały niedaleko,
Tak jak rzucić kamieniem,
Rozdziałała je rzeka
Okryta czarnym cieniem.
Wtedy pierwsza skinęła –
Stała w biegu rzeka –
Poleciała w dal cieniem, i dusze się spotkały,
I ta co szła z pobliza i ta co z bardzo daleka.

Nie mówiły nic z sobą,
Były samym milczeniem.
Patrzyły tylko długo,
Patrzyły wciąż na siebie,
Jak niezabudki nad strugą.

Jedna patrzyła słońcem
I złotymi iskrami –
Druga patrzyła pustką,
Umartymi oczami.
Z pierwszej leciała smugą
Światłość jak z płonącego słońca –
W drugiej nic się nie działo, patrzyła tylko długo,
Rzękłybyś, prawie bez końca.
Pierwsza wciąż promieniowała,
Leciała z niej skry złote –
Strącały z powiek drugiej
Jej śmiertelną drzemołę.
I wreszcie rozbudziła
Tę z bliska, ta zdaleka –
Nasiąkała jej pustka w złote miody i grona,
Jak dzień, gdy noc ucieka.

Wtedy się przesunęło
Słońce na nieboskłonie –
Dusze się z sobą złąły, i trudno by powiedzieć
W której z nich światło płonie.

O-is

Introibo ad altare Dei

Drgnął u drzwi dzwonek. Dźwięk metaliczny przerwał skupioną, uważną ciszę. Poranny powiew wdarł się przez okna i na ołtarzu kwiaty kołysze, chwieje, rozwiewa ogromnie płomyki, otrząsa z róży pobladłe płatki.

Z góry, z wysoka lekko się schyla słodkie oblicze Najświętszej Matki.

Msza święta. Zgiął się kapłan w pokorze, wyznaje ze skruchą, drżeniem swe winy; bo ma sprawować Ofiarę czystą, niepokalaną, godną i świętą. Bo ma przywołać z niebios odmetu Ciebie, o Boże Wieczny, Jedyny!

I moja dusza w prochu upada, błaga o łaskę w tym uczestnictwie, łączy się z całym świętym Kościołem i w Confiteor wraz spowiada z schylonym w żalu pokuty czołem.

Judica me, Deus...

Oto przychodzę — z pylnych dróg świata — grzechów i bólu zgięta brzemieniem. U stóp Twych składam ciężar swej nędzy i wznoszę oczy mętne cierpieniem i patrzę łzawie ku Tobie, Panie...

O, jakże gorzko na łez dolinie!...

Przebac, powstrzymaj słuszne karanie i okaż litość Swojej dziecinie. W przepaść Dobroci nieogarnionej rzucam swe nędze, rozpacz, winy. W Swym Miłosierdziu pełnym miłości osądź mię. Boże, Ojcie Jedyny.

Emitte lucem tuam, et veritatem tuam...

Mrokiem i smutkiem dusza spowita za brzaskiem Prawdy tęskni bez końca. Jak ziemia kirem nocy okryta w oczekiwaniu na rozbłysk słońca. — W tę ciemność ducha, umysłu, woli ześlij swe światło, o wielki Boże! Pragnę Cię godnie wielbić z wszechświatem — w tej rannej dobie — gdy niebo, morze i cała ziemia rozradowana śpiewa hymn chwały, dziękczynień Tobie.

Confitebor Tibi in cithara, Deus, Deus meus...

Chwalić Cię będę wielkim przejęciem świętych obrzędów... Serce w pokorze nie śmie się zgłębiać w Cud nadzmysłowy, w te Tajemnice odwieczne, boże... ale ze drżeniem, we czci milczeniu utaja myśli, patrzy i słucha... ustaje, w burzy swej uciszeniu — trwa w adoracji, stopieniu ducha.

Chwalić Cię będę na cytrze owej poezji, która wytrysła z wnętrza i się rozściela, mieni srebrzyście — jako jesienią przędza pajęcza — i jako mgiełki niebieskich dymów wonią snujące się z trybularza. Tak pieśń wybuchła ze strun mej duszy spowija arkę Twego ołtarza.

Chwalić Cię będę każdą kropleką krwi i włókieńkiem ciała i drgnieniem upojonego modlitwą serca, każdym odruchem, odczuciem jaźni, atomkiem woli i odetchnieniem.

Chwalić Cię będę — aż się rozbrzyśnie nadziemską bielą Cud już spełniony... i kiedy ujrzę Hostię najświętszą, Ciebie, o Jezu mój Utajony...

Przeistoczenie.

„Pan mój i Bóg mój”.

Cisza, zdumienie. Dusza jak gdyby kona w zachwycie... Miłości Wieczna, Ty, co ukrywasz w opłatku chleba mistyczne życie... Miłości, przepal moje istnienie, zniszcz mię w ofierze — w czasie tej Ofiary — niech mię Twa boskość wchłonie, zabierze — za Krwi i Ciała najświętsze dary.

Ty, coś z miłości pragnął się wcielić, daj niech me serce z miłości skona; zechciej je zniszczyć, zatrzeć, spopielić. Z siebie wyzuta, w Ciebie wcielona dusza ma — Twoją Krwcią wybielona.

Ecce Agnus Dei...

Szczebioce srebrnie maleńki dzwonek, zwiastując chwilę już zjednoczenia.

— O Boże, Boże... Ty się nie wahasz zstąpić do serca Swego stworzenia!? Ty nie pogardzasz moją słabością, Tobie wystarczą moje tęsknoty?

— O przyjdź, otulę Cię swą miłością i uwielbieniem jak w płaszczyk złoty. Będę Cię mięko, czule kołysać, słodka Dziecino, Jezu Maleńki... Będzie Ci błogo, zacisznie niby w objęciach Matki — Świętej Paniienki.

Domine, non sum digna...

O, jakże bardzo, bardzo niegodna, nie warta nawet Twego spojżenia! Lecz Ty przychodzisz... — połysk pateny — ...o!śniewa jaśność Twego zbliżenia...

— — — — —
— — — — —

Quid retribuam Domino...?

Cóż oddam Panu za bezmiar łaski? jak podziękuję za dar nad dary?

Niczym cierpienia Tobie niesione, wyrzeczeń bóle, ciche ofiary. Niczym jest serce — tak nędzne, małe! — wolność i życie w dani złożone.

Tyś taki wielki, nieogarniony, tak nieskończenie godny i święty! I — Twoje Bóstwo tak poniżone... Boże, w miłości Swej niepojęty.

— Cóż oddam w zamian za dar nad dary?...

...Ach, niczym wszystkie rozkoszy blaski, uśmiechy szczęścia i życia czary wobec radości tego pokoju, jaki mi z Twoim przybyciem włąny... wobec poczucia łączności z Tobą, życia z Miłości, o Ukochany.

Za całe szczęście na łez dolinie pragnę wyłącznie — Anielski Chlebie, biały płateczku Eucharystii, codziennie Tobą krzepić swą duszę... i już na wieki tylko, jedynie, najśodszy Jezu, miłować Ciebie.

S. A.

SYLWETKI

Sekret O. M. Kolbe*)

By objawić wewnętrzne oblicze człowieka, który nas przerasta swą wielkością, trzeba by swym wzrokiem sondować w nim tak głęboko jak sam Bóg. Każdy jest w rzeczywistości takim, jakim go widzi najwyższy rozum. „Homo videt in facie, Deus autem in corde“ — „człowiek twarz tylko ogląda, Bóg w serce patrzy“. Jak więc poznać takiego człowieka jakim był O. Maksymilian-Maria Kolbe? Tutaj psychoanaliza może się trudzić, by wytłumaczyć jego heroiczny czyn, ale zawsze pozostanie tylko przyczynkiem do rozwiązania tego zagadnienia. Gdzie leży tajemnica wielkości O.

Kolbe? Jakiej natury jest jej podłoże? Oto pytania jakie sobie stawiamy wokół jego postaci. Dwa czynniki złożyły się wedle nas na wyrost tego człowieka, mianowicie: bogate wyposażenie natury i prostota wiary.

Bogate wyposażenie natury

Opatrzność przysposabia swych wybrańców do przyszłych dzieł nie tylko w dziedzinie nadprzyrodzonej, wyposażając ich w ściśle nadnaturalne uzdolnienia, lecz zaopatruje ich najpierw w nieprzeciętne przyrodzone przyrodzone. Ten bogaty posąg naturalny, którego Bóg udziela ze

*) Na podstawie ks. pł. „Skapiec Bóży” nan. Jan Dobraczyński wyd. Niepokalanów, 1946, artykułów „Rycerz Niepokalan” z r. 1945 str. 5 i 946 str. 66, 121, 144, 180, 216, 268 (Porównaj także art.: „O ciele Kolbe” Gustawa Morcinka w „Tygodniku Powszechnym” nr. 48, r. 1946).

względu na wielkie przeznaczenie możemy nazwać „gratia formae naturalis“, „łaską przyrodzonego porządku“. Udziela jej Stwórca już to przedwstępnie, zanim człowiek wstąpi w dzieło swego życia, już to w wyniku usilnej pracy, jaką kładzie on w dzieło Boże około siebie lub innych. Albo od urodzenia błyszczą on talentem, albo z biegiem lat wzrasta w nim ten dar wielkiego Gospodarza.

O. Maksymilian Kolbe należał do pierwszych. Nie uogólniając tego na wszystkie wypadki, możemy stwierdzić na podstawie do dziś ogłoszonych o nim druków, iż „mu się dostała dusza dobra“. Człowiek ten wyrosły w środowisku niesprzyjającym zdrowiu fizycznemu, począł wykazywać **charakter zdobywczy**. Kierowany początkowo do prowadzenia interesów zbacza do szkół. Pociąga go więcej zyskowny interes, interes królestwa Niepokalanej. Przekracza granicę, studiuje we Lwowie i Rzymie, zdobywa doktoraty — wszystko na służbę dla Niepokalanej. Chwilowo zajęty w bufecie, czuje, iż to za ciasna przestrzeń, w której by nie mógł dość rozwinąć swej energii. Jest bowiem jednym z tych co nie lubią usypiać swej mocy, nie lubią drzemać, ich życiem czyn, ich zubożeniem ograniczenie ruchu, skróceniem życia opóźnienie. Trzeba mu tylko porywającej idei.

Ta idea zjawiała się mu w czasie misji, na drogach Bożego powołania.

Na usługach jego zdobywczego charakteru stoi **bystra inteligencja**. Cel już widzi, więc mierzy współmierne środki. Liczy jak kupiec,

czyni pomysły, zawsze wyżej pnieswym pragnieniem niż na razie może, bo wie, że natura stręcząca od pracy, na więcej się zdobywa, gdy się jej większe nad aktualne możliwości zadania stawia. Rozumie, iż jeśli ma zdobyć świat, podbić go, musi być odważny, w pierwszym rzędzie przeciw sobie. Przemyśliwa więc jak zdobyć siebie. Szuka na skraju swej istoty takiej pozycji, takiego oparcia, skądby mógł przeważyć ciężką naturę. O. Kolbe znalazł to oparcie i napewno rozumiał tajemnicę swego męstwa, odwagi, przedsiębiorczości, choć zapewne swych postępów nie uważał za wielkie męstwo. I my tej tajemnicy szukamy. By ją odnaleźć musimy iść dalej niż rozum dociera. Zwyciężyć całkowicie siebie, zniszczyć własnowolność nie jest wyłącznym dziełem charakteru. Jeśli tak daleko i wysoko nie sięgamy, snadź musi nam to wytłumaczyć sam O. Kolbe.

Prostota wiary

Tymczasem miłość Niepokalanej kazała mu zmierzyć cały świat. Jędzie na Wschód. Czytamy list z dalekiego Nagasaki. Krytyczny, tylko naturalne zasady utrzymujący rozum, znaczenie jego może jedynie wykoszlawić. Słowa listu pisanego w pośpiechu muszą się przesuwac przed naszym wzrokiem jak z pietyzmem pieszczone paciorki poświęconej koronki. „Piszę pokrótce, bom bardzo zawałony robotą, otóż zadanie tu bardzo proste: zapracować się, zamęczyć, być uważany za niewiele, mniej jak za wariata przez swoich i wyniszczony umrzeć dla Niepokalanej. A ponieważ nie dwa

razy żyjemy na tym świecie, tylko raz, więc trzeba po skąpiecku. Każdy z powyższych wyrazów jak najbardziej pogłębić, by miłość ku Niepokalanej okazać możliwie najbardziej. Czyż nie piękny to ideał życia? Wojna, by zdobyć cały świat, serca wszystkich i każdego z osobna, zaczynając od siebie. Potęga nasza w uznaniu swej głupoty, słabości i nędzy i w ufność bezgranicznej w dobroć i potęgę Niepokalanej. Natura może się zżymać, tęsknym okiem spoglądać na bądź co bądź spokojniejsze i wygodniejsze też życie w warunkach już ustalonych, ale też na tym polega ofiara, by pójść wyżej niż cielesna natura ciągnie. — W Niepokalanej cała nadzieja“.

(Fotokopia listu w ks. „Skąpiec Boży“, str. 13).

O. Kolbe posiada wzrok różny od naszego. On widzi nim wszystko jako „bardzo proste“, i dlatego wszystko to, co czyni, jest dla niego bardzo łatwe. Prosty jest i dlatego wielki. Hello czyni spostrzeżenie, iż „prostota jest darem i wydaje się być bezpośrednio i szczególnie związaną z innym darem, tak pozornie od niej różnym, z potęgą. Prostota i potęga. Dzięki tajemnemu rządzeniu, nad którym warto się zastanowić, wybitną cechą cudotwórców jest przede wszystkim prostota“ („Oblicza świętych“ r. XVIII). W rzeczywistości samej to przedziwne połączenie napotykamy u Ojca Maksymiliana. Jego osobliwy sposób patrzenia na życie, zapewne okiem wiary, jest jego tajemnicą. Przekonania, które daje wiara, nie widzenie lub słyszenie, stanowią jego niezłomność. My często opieramy się na patrzeniu i słyszeniu a nie prze-

konaniu i dlatego błądzimy. Kij wystający z wody wydaje się złamany, ale kto świadom jest pewnych praw fizykalnych, może go uważać wewnętrznym przekonaniem za prosty. Życie wedle wiary jest proste. Dla Ojca Kolbe jest oczywiste i według tego postępuje. Nie lęka się więc śmierci. To piękna, w połowie prostej drogi, brama. To łaska, po której przejść można z uśmiechem jak dziecko, by z drugiej strony paść w objęcia Niepokalanej Matki (Gustaw Morcinek).

Ci co tak myślą, nie podlegają sugestii, myślą najrealniej w świecie. Są przecież przy władzy swej woli i świadomi swych celów, są zawsze czynni od siebie.

Najdobitniej wyraża się ta **prostota O. Kolbe w stosunku do Matki Niepokalanej**. Jego całkowite zdanie się na Nią, dziecięca ufność ku Niej, ta jego służba „na ordynansach Matki Najświętszej“ czyż nie jest wynikiem przejęcia się doktryną błog. Grignon de Montfort? Przyjął na się cały program mariański tego błogosławionego i stał się wedle przekazanej od niego doskonałej formy nabożeństwa mariańskiego zaprzędanym niewolnikiem Niepokalanej. „Cały jest jego“ („O zaofiarowaniu się Jezusowi przez Marię“). Ten sposób oddania się, nie cząstkowego, nie na pożyczkę, ale oddania się całkowitego, oddania dla Niepokalanej wszystkiego by otrzymać wszystko, odpowiadało całkowicie jego zdobywczemu charakterowi. „Mamy się stać — pisze O. Kolbe — narzędziem w ręku Niepokalanej tak jak pióro w ręku pisarza, pędzel w ręku malarza lub dłuto w rę-

ku rzeźbiarza, aby ona uczyniła z nami co się Jej podoba, i to bez granic oddać się Jej. Bez granic tzn. być zawsze gotowym, wszędzie pracować gdzie Ona zechce, a więc czy na misję pojechać, czy pieszo dziś wyruszyć do Moskwy lub Madrytu, gdyby ojciec prowincjał rozkazał. Gdybyśmy zostawili chociażby jedno „ale“, już nie będzie oddanie bezgraniczne“ („Skąpiec Boży“ str. 82).

„Czerwona korona“

W swym „credo“ mariańskim jest O. Kolbe logiczny i konsekwentny. W człowieku zawsze konsekwentnym słowo „wierzę“ ma taką moc, jak w odniesieniu do Boga słowo „stań się“. Złamać tę moc od zewnątrz nic nie potrafi. To też wściekły żeladak z Pawiaka mógł zmiażdżyć jego organizm, lecz dopóki by ofierze głosu stań, musiałby znosić bez końca, to druzgocące jego stał słowo „wierzę“.

To proste słowo w życiu O. Kolbe nie znało roztrząsań. Znał jego sens, wiedział komu uwierzył, ale nie pozwał, by to słowo, w serce wrośnięte, miało się rozczepić na ostrzu trudności, gdy trzeba było działać. Prostolinijność jego charakteru, umocniona nadprzyrodzonym czynnikiem, nigdy mu na tę niezgodę nie pozwoliła. Tu rozumiemy jego czyny, które wydają nam się tak nadzwyczajne, dziwne. To przecież przed nami ten „gwałtownik“ ewangeliczny, który „przyłożył rękę do czynów dzielnych“. Poświęcić swe życie za życie bliźniego, czyn według nas bohaterski, choć go wiele kosztował, był po linii jego myślenia. Śmierć nie jest utratą życia, przez śmierć nie ginie człowiek, dlategożby więc

nie mógł się za drugiego poświęcić? Nic się nie traci, raczej zyskuje.

Swym wzrokiem prostym jak wzrok dziecka, a w którym się cała moc wiary wylewała, raził aż do obłędu wrogów. Oko czystego człowieka groźniejsze jest dla złooczy, niż otwarta lufa karabinu wymierzona w samą pierś. Wzrok przenika poza powłokę ciała, niepokoi duszę, i odnosi często zwycięstwo nad tymi, co choć odrobinę uczuć godnych mają w sobie, lecz razi nieznacznie tych, którzy już są nieodwracalni od dróg zatracenia. „Nie patrz na nas“ — zakaz dany jeńcowi przez kata, daje nam istotne pojęcie jak wzrok dobrego zabija jeśli nie podbija złego.

Czy O. Kolbe wyszedł w tej walce na męczennika? W młodości marzył o dwu koronach, białej i czerwonej. Nie wątpimy, iż w pewnym znaczeniu obie zyskał. Kanoniczne wymogi stawiane przez Kościół zawierają trzy warunki: śmierć męczennika, wiara jako przyczyna, dla której została śmierć poniesiona i poddanie się cierpieniom. Pierwszy i trzeci warunek spełnia się oczywiście u O. Kolbe. Wobec drugiego warunku trzeba nam się powołać na objaśnienie św. Tomasza, według którego „wszystkie cnotliwe czyny, jako że odnosząc się do Boga są potwierdzeniem wiary w Niego, mogą być powodem męczeństwa“ (2a—2ae, qu. CXXIV, a. V c.). O. Maksymilian już nawet w celi więziennej na Pawiaku, gdy został aż do całkowitego zrujnowania zdrowia zbity przez strażnika za swe „wierzę“, mógł zostać męczennikiem, jeśli rychła śmierć jego z wynikłej z tego wypadku choroby była pewna. Samo

wysłanie do obozu było wyrokiem na jego życie i jego śmiercią. Jeśli jednak nie jest jeszcze w oczach wszystkich „martyr Ecclesiae“, jest zapewne „martyr Dei“. Cierpiał przede wszystkim za to, iż był kapłanem i apostołem idei Niepokalana.

Jeszcze ostatnie pytanie: czy małe to studium oblicza najpiękniejszego człowieka spośród nas jest wystarczające? O ludzi wyżej od nas postawionych lubimy wiecznie

pytać. Wiecznie szukamy ich, zgadujemy ich zamknięte sekreta. Oni tymczasem wszystko prostym widzą i nie lubią, by z ich życia czynić kwestię zagadnieniową lub tajemnicę. Dla nas więc o tych ludziach nigdy dosyć słowa. O poznaniu takich jak O. Maksymilian Kolbe ostatnim słowem może być to co o mędrcach powiedział Ksenofanes: „Aby poznać dobrze mędrca, samemu mędrcom być należy“.

Kar-fil

Miłośnik nędzarzy

Dnia 23/XII ub. r. pod protektorem J. Em. Ks. Kard. Sapiehy rozpoczął się proces informacyjny de sanctitate vitae, virtutum et miraculorum in genere, Sługi Bożego Brata Alberta (Adama Chmielowskiego).

* * *

Ubiegła wojna dorzuciła do historii dziejów jeszcze jeden dowód, iż sprawcy niesprawiedliwej wojny nie tylko sami haniebnie giną, ale pociągają za sobą do zguby całe zastępy zaślepienców i nadto, ściągają na siebie krew niewinnie pomordowanych oraz łzy sierot i wdów.

Nic dziwnego, że po przebyciu gehenny hitlerowskiej, z taką zgрозą odwracamy się od tych niszczycielskich postaci, a z tym większą gorliwością wypatrujemy tych, którzy stali się wszystkim dla wszystkich, którzy dali duszę swoją za przyjaciół swych, którzy jak meteory rozświecali ciemność egoistycznego świata, i pragniemy za-

prząc się w ich rydwan ognisty, aby płonąć ogniem zwanym caritas — miłość.

* * *

25 grudnia 1916 r. w Krakowie, umierał w szarym, szorstkim habicie, na podłodze Brat Albert. W jego pogrzebie brał udział cały Kraków. Bogaci — dla których był wzorem, i biedni „opuchlaki“ — dla których był duszą ich miłującą.

Z roku na rok świętość jego życia, bezgraniczne poświęcenie się dla bliźnich na wzór Chrystusa, roztacza coraz szersze kręgi tak w Polsce jak i za jej granicami i pociąga za sobą naśladowców.

„Brat Albert“ — Imię to symbolizuje bohaterstwo ostatnich czasów i rozwiązuje najaktualniejsze dzisiaj zagadnienie, mianowicie: usunięcie nędzy.

Cóż on takiego uczynił?

Umilował bliźnich na wzór Chrystusa. Dał duszę za biednych, opu-

szczonych, bezdomnych, stając się dobrowolnie jednych z nich. Zniżył się do nędzy ludzkiej nie dla tego, aby w niej trwać bezdusznie na wzór stoików, z uśmiechem sceptycznym mrozącym krew w żyłach, ale aby obudzić w duszach biedoty promień słoneczny jakim jest wiara w miłość Boga i bliźnich.

Dobrze rozumiał psychikę opuszczonego człowieka. Wiedział, że kęs chleba, tak często z pogardą rzucony biednemu nie zaspokoi jego głodu wewnętrznego. „Powinno się być dobrym jak chleb — powiedział. Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może dla siebie kęs ukroić i nakarmić się jeśli jest głodny“. Takim chlebem stał się Adam Chmielowski. Rozdał swoje mienie, czas, pracę i swoje serce biedocie krakowskiej.

Przenikliwym swym umysłem widział skutki fałszywego ustroju społecznego, pozwalającego istnieć ludziom, którzy nie mają dachu nad głową i co jeść. Ostrzegał przed katastrofą, jaką może spotkać cały świat. „Zrobiłem spostrzeżenie — snuje swe refleksje, — że zbiorowy rozum nie jest tak wielki, jak rozum pojedynczego, zwykłego chłopca na wsi. Chłop nigdy nie odmówi proszącemu noclegu i chleba, bo wie, że może go z zemsty podpalić, a społeczeństwo zdaje się nie myśleć o tym, że mnoży podpalaczy, którzy szkodliwi nawet już pojedynczo, w wiel-

kiej masie mogą stać się niebezpiecznym“.

Gdzie przeto jest lekarstwo na zaradzenie temu złu?

Sluga Boży widział je w naśladowaniu Chrystusa, który siebie stawia jako miarę miłości bliźniego: „Miłujcie się, jakom ja was umiłował“.

A jak Chrystus nas umiłował?

Umarł za nas na krzyżu!

Chcąc przeto zapobiec nędzy i biedocie trzeba złożyć ofiarę, ofiarę z przyjemnostek własnych, rozrywek, dogadzania sobie, — dla miłości Bożej dając dobrowolnie bliźniemu to, co mu jest potrzebne do życia.

Mało tego! Ofiarom tym towarzyszyć musi i serce. Uśmiech serdeczny, dobre słowo, więcej sprawiają radości biednym niż materialny dar.

Taką miłość, i to w stopniu heroicznym miłował bliźnich Brat Albert.

Co po sobie zostawił?

Setki dusz uszczęśliwionych, dwa Zakony (męski i żeński) kontynuujące program jego życia i nowy przykład wypełnienia zawsze „nowego przykazania“, przykazania miłości.

Oto mąż miłości, wielki w dobrym, wielki w ukochaniu ludzkości, wielki w czynieniu dobrze i przynoszeniu ulgi w potrzebach braci swoich.

Ww



Bibliografia

Ks. Stanisław Olszewski: Bóg jest Światłością — Łódź, Skł. Główny: Księg. św. Wojciecha, Poznań, 1946.

Świat przechodził już nieraz przez ciemności, bo ileż to razy złe moce wstrząsały wszystkim co dobre, lub co tylko usiłowało być dobrem, ileż to wojen i ile zbrodni okrywało ciemniem pracę spokojną i ofiarne poświęcenie.

Ostatnia wojna już nie ciem, ale ciemność nieprzeniknioną rzuciła na narody. Dymy z pieców krematoryjnych, zdało się, że przesłoniły słońce, że wszystko powietrze zatruiły, tak że ludzie jedynie w lochach piwnicznych mogli czuć się bezpieczni.

I dobrze się stało, że ks. Stanisław Olszewski w swej pracy: „Bóg jest Światłością”, przypomniał nam tę prawdę pocieszającą, że mimo tej ciemności, światobórczej istnieje „Światłość” dobroczynna i twórcza, która nie niszczy lecz ochrania i wzrostu przynosi.

— „Wszechświat powstał ze światła i jest światłem zapalonym przez inną ŚWIATŁOŚĆ prawdzwą, wszakże nie ziemską, nie przyrodzoną, a nieskończenie wyższej natury, duchową, żyjącą, istniejącą ze Siebie Samej, bez początku i końca”,

— oto teza sformułowana na Wstępie, na poparcie której Autor przywołał świadectwa nie tylko Ksiąg Świętych ale i Ojców Kościoła, Pisarzy Kościelnych, Mistyków. Nie pominął tekstów liturgicznych, żywotów Świętych (praktyczne potwierdzenie teoretycznego założenia), pism mędrców pogańskich, wreszcie sięgnął do danych z porównawczej historii religii.

Wykorzystał on niezwykle skrętnie tę olbrzymią skarbnicę i potrafił zgromadzić imponującą liczbę materiału dowodowego. Trzeba przyznać, że nemaly trud wyszukania prawie wszystkich możliwych świadectw opłacił się sownie! Przed oczyma czytelnika rozwijają się one jakby jaka olbrzymia taśma, gdzie tęczowymi blaskami słów świętych i ludzkich, bożymi cudami i wysiłkiem człowieka skrzy się owa „Światłość Wiekuista”.

Najpiękniejsze karty w tej książce to rozdz. VIII, obejmujący „Litanię do światłości Bożej”. Płomiennym wezwaniem do Światłości Bożej wtórują tu słowa Ksiąg Świętych, próśby modlitwy Pańskiej, wołania Świętych i szept naszej tęsknoty za ojczyzną naszą, za Światłością Wiekuistą.

R.

Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.

Zgodnie z dekretem Urbana VIII.

Przedruk zastrzeżony.

Nie zwraca się rękopisów nadesłanych.

„GŁOS KARMELU” — miesięcznik Zakonu OO. Karmelitów Bosych, poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:

Telefon 554-48. Kraków — Rakowicka 18. Nr Konta PKO. IV-842.

Prenumerata miesięczna wraz z dodatkiem 30 zł., kwartalnie 90 zł.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca” w Krakowie. M—17198

